

Antoni Moniuszko

Ogarniające słowo*

Rzeczywistość i słowo — są to terminy pierwotne, elementarne. Lepiej nie określać ich przez definicje, ale pojmować przez bezpośrednią oczywistość doznania. Nie można ich ani opisać, ani przypomnieć sobie i zapamiętać, ani wyuczyć się ich. Poznaje się je aktem ogarniania. Metaforycznym punktem przecięcia się pionu myślenia z warstwą tak ogarnianej rzeczywistości jest prawda — też termin pierwotny, synonim trafnego poznania. Prawda jest spotkaniem rzeczywistości istnienia ze świadomością poznawczą. Jest spotkaniem istnienia ze świadomością, której reprezentacją jest każdy podmiot poznający. Nie jest to spotkanie twarzą w twarz w całej rozciągłości (też metafora). Nie jest bowiem konieczne, aby rozumienie tego spotkania wiązać z pojęciem poznania absolutnego. Może to być spotkanie fragmentaryczne, ale nie przeczące możliwości posiadania udziału w poznaniu absolutnym — bezwzględny. Nawet i każdy fragment mógłby się stawiać absolutem, gdyby można było twierdzić, że podmiot jest niezależnym autorem swojego poznania. Tymczasem jest tylko uczestnikiem słowa. Moje „ja” jest manifestacją doznania siebie w jedności ze spotkaniem innych ludzi. Jest ono potwierdzeniem jedności, bo chociaż jest to trudne, jednak możliwość porozumienia z innymi zawsze w jakichś załączkach istnieje. Prawda jest sprawą swoiście ludzką, jest celem poznania ludzkiego. Jest słownym odpowiednikiem tego, co jest. Ale to, co jest, przekracza to, co jest bezpośrednio oczywiste. Słowo przekracza to, co jest ludzkie, pozostając ludzkim. Nikt nie rozumiałby tego, co mogłoby istnieć, gdyby do tego nie miał dostępu przez słowo. A świadomość czegokolwiek nie ma treści poznawczych bez odniesienia się do czegoś, co istnieje. Tak więc prawda jako przedmiot poznania jest celem tego poznania. Zarazem jako rozumienie samego pojęcia celu poznania, jest już pierwszym pozytywnym wynikiem jej poszukiwania. Takie pojęcie prawdy jest zasadą rozumienia ludzkiej istoty doświadczającej siebie. Jest zatem rzeczywis-

* Fragment przygotowywanej do druku książki pt. *Nienasycenie i opór*.

tością, w której człowiek chce sam się widzieć. Takie rozumienie prawdy byłoby tautologią, czyli zawsze — prawdą, gdyby nie mocne doświadczenie oporu, z jakim jej rozumienie się zdobywa.

Terminy: świat, rzeczywistość, słowo i prawda odnoszą się w swym rozumieniu do poczucia jedności. Mówiąc, że coś istnieje, już wypowiada się aksjomat jako zrozumiałą, ale nie pewną oczywistość. Przyjmuje się ją, jeśli się jej w sposób krytyczny doświadcza. Można twierdzić, że świat rozpada się na fakty. Ale „mój” podmiotowo poznawany świat, jako ta jedność, bo innej, podobnej nie ma, na nic się nie rozpada. Wystarczy empirycznie opowiedzieć się za tą tezą, dostrzegając choćby glob ziemski dość pojemny w mnogość rozmaitych rzeczy, który trzyma się nieźle w swej postaci, a dzięki niej trzyma się też jakiegoś większego systemu i to zarazem według fizycznych ustaleń, jak i według kosmologicznych założeń, a więc jakoś myślowo i racjonalnie. A do tego jeszcze każdy fakt wyznacza świat w całości, w jedności, bo z całym światem i z całym jego konkretem wchodzi w związek. Każdy fakt wiąże się z treścią poznawczą całego świata. Jest to antyteza atomizmu. Atomizm to sąd, że świat składa się z niezależnych atomów lub cząstek, lub monad bez okien, którym odpowiadają proste, niezależne wrażenia, niezależne zdania. Ale gdzie tych odrębności szukać? Poproszę o zdanie niezależne. Może jest nim zdanie: „zapalam światło”, które wyraża prosty fakt w zasięgu ludzkiego działania — potocznego działania — a więc chyba atomowy. W rzeczywistości jest to cała kosmiczna awantura. Najpierw skomplikowany ruch we własnym organizmie, potem zmiany układu mechanicznego, potem — a może jednocześnie — przepływ prądu, wybuchy spalin w elektrowni, potem czy przedtem ruch komunikacji transportu, materiałów pędnych i cała organizacja kopalnictwa, a dużo wcześniej — walące się na ziemię lasy i upływ wieków koniecznych do wytworzenia się węgla lub ropy, a przedtem jeszcze wiele różnych łańcuchów konieczności i przypadków. Czy zatem istnieją fakty atomowe? Chyba tylko jako wybuchy w beztłowej przestrzeni i z zerowej masy i zerowego czasu. Niby *fiat lux*, czyli jakby przejście świadomości bez oporu w swą własną ekspresję, bo wszystko inne w ludzkim poznaniu przechodzi w przemianach fizyczności z doświadczenia w świadomość przez skoki pojęciowe i wyobrażeniowe lub antycypacje, czyli przez jakiś opór. To jest życie, bo skoki mają jeszcze swoje tło w najróżniejszych faktach elementarnych, ale to też coś ludzkiego, coś zupełnie specyficznego, jako kompetencja i świadomość możliwości twórczych i poznawczych człowieka, których ślady pozostawia cała empiria, a obok niej takie świadectwa, jak *Wielka Improwizacja* Mickiewicza, muzyka Szopena i dramaty Szekspira. Nie byle jakie są to ślady, bo zmieniają się w stany rzeczy i tylko w przenośni można w nich widzieć fakty „atomowe” dziejów ludzkich. I czy miałyby się rodzić z wrażeń? A jeśli przyjmiemy za Hume’em, że nie ma dla człowieka żadnej osnowy ciąglej, która by jako świadomość zbierała w jedno wrażenia, bo wrażeń rzekomo nie można dodać do wrażeń, to niech nie będzie tu

mowy o wrażeniu następnym, bo do czego, do jakiego porządku miałyby one być relatywizowane? Bo do czego miałyby się relatywizować ich czasowy porządek, skoro czas nie jest absolutny, gdzie więc miałyby on mieć jakiś punkt odniesienia? Gdybyż można było wtedy wszystko przyjąć jako dane, jako dane od razu: i wrażenia, i czas, i porozumienie z drugim, i pewność, że przekazuje mu się to, co go interesuje, a także jeszcze pewność, że dysponuje się wartościowym przekazem, choćby tylko pewnością posiadania możliwości przekazania obrazu tego, co stawia opór, co zaciekawia, co zmusza do uległości, ale też i prowokuje do rozeznania się w swej odrębności, czyli do scalania jej, do urządzenia się w niej jakoby po swojemu, autentycznie. Nie uda się to bez wejścia w poznanie przez ogarniające słowo. Tak, może to i prawda, co twierdził Hume, aby nie wierzyć w ciągłość uporządkowań relacji przyczyn i skutków, bo właśnie przerwy między nimi, jako brak doświadczenia w poznaniu wypełnia się faktem ogarniającego poznania.

A więc znowu pytanie, czy jest to możliwe tylko dzięki skokowi przez rozdzielcze Hume'owskie wrażenia ku przedmiotowi i dalej, gdy trzeba poznawczo wejść w oczywistość jedności przedmiotów? Ale przecież tej jedności przedmiotu w sensie fizykalnym może nie być, może nie zawsze poznanie (na pewno nie zawsze) formuje się w tak prostej sytuacji, jak w takim oto schemacie: boli, boję się, bronię się, atakuję — a więc jest niebezpieczeństwo — wróg. Albo w takim: miło, spokojnie, bezpiecznie — swoi. Słowa: „wróg”, „przyjaciół”. Dźwięk otrzymał jednak swoje znaczenie, stał się słowem, bo został skierowany do drugiego. Do drugiego — to jest konieczne — ponieważ temu, który doświadcza czegoś konkretnego nie trzeba więcej, mógłby on na swoich wrażeniach poprzestać. Słowo byłoby mu niepotrzebne, wszystko to, co go w takim doświadczeniu dotyczy może się na tym kończyć nie zakłócając funkcjonowania całego aparatu doświadczającego tych wrażeń. Ale gdy jest ten „drugi”, gdy jest inna, osobna świadomość — następuje przemiana mechanicznej operacji, powiedzmy przemiana fal dźwięku w słowa, w sygnał uformowany dla odbiorcy i w tym przeznaczeniu wyposażony w znaczenie. Dopiero między wysyłającym a odbiorcą ujawnia się świat znaczeń słowa, zrozumiały dzięki kluczowi, podanemu od razu przez sytuację, przez stan rzeczy współistniejący z dźwiękiem. Porozumienie następuje lub nie, ale świat znaczeń zaczyna wbudowywać się w przedmiot fizyczny jako w swój znak. Ten świat znaczeń zaczyna się budować w obecności sytuacji doświadczonej przez wrażenia. Konkretnie wrażenia, choćby i ograniczony do jednostkowej strefy odbiorczej, poprzez ogarniające słowo staje się ogólną oczywistością porozumienia mogącą stawiać opór poznawczy innym zainteresowanym. Tak słowo jako znak staje się elementem oglądu, czyli aspektu rzeczywistości, już wyposażonym w taką realność, że może zostać jakby podany dalej, aby był już przekazem i przedmiotem przekazu — wyodrębnić się.

Słowo jako znak jest zatem wprost dowodem istnienia odrębnego, świadomego odbiorcy i zarazem istnienia przedmiotu wspólnego zainteresowania, bo ono jest dla kogoś i odnosi się do czegoś. W tym znaczeniu istnienie słowa jest prawie równoznaczne z istnieniem świata. Genetycznie zaś jest czymś tak pierwotnym, jak akt stworzenia świata. Jest ono równoznaczne z otwarciem samej możliwości poznania świata i człowieka, jest po prostu warunkiem dostrzeżenia go jako czegoś odrębnego od siebie. Równoznaczne ze skutecznym porozumieniem się, z możliwością wspólnego odniesienia się do świata jako do istnienia, które jest niemal równoznaczne z poznaniem, a więc co jest bliskie pojęciu świata jako rdzenia człowieczego, czyli fizycznej ekspresji sprzężenia się nienasycenia i oporu, faktów elementarnych doświadczanej rzeczywistości. Zaś istnienie w swym uniwersalnym rozumieniu — czyż nie jest wtedy pojęciem pełnej świadomości wyrażanej, jakby niesionej przez słowo? Dopiero wtedy, gdy człowiek zdaje sobie z tego sprawę może pomyśleć, że drzewo życia i drzewo poznania nie rosną na ludzkich wrażeniach, ale swą symboliką ogarniają znaczenie najszerzej rozumianych oczywistości.

Poczucie istnienia jest pierwotnym doświadczeniem siebie jako osoby. Nie jest więc tak, że „myślę, więc jestem”, ale doświadczam, więc myślę, więc obserwuję, odczuwam, chcę, nie chcę, waham się, wątpię, wnioskuję, wyobrażam sobie, antycypuję, myślę się, śnię lub potwierdzam.

„Istnieję” w tak rozwiniętej treści, to prawie tyle, co odpowiedź na pytanie, „gdzie jestem”, skoro doświadczenie, ot takie bezpośrednie, bezpośrednio dane, mówi mi niewiele, „gdzie” jestem. Jest to jakaś odpowiedź na pytanie, które stawia sobie człowiek zabłąkany w lesie, zabłąkany w dużym mieście, jest to podstawowe pytanie poznawcze! Gdzie jestem, z czym mam do czynienia, co mnie otacza, jaki jest mój los w tym wszystkim, z czym mam do czynienia pytając o to? Jest to chyba więcej niż pytać: czym to jest, co wokół mnie istnieje? Bo i nie wiem nawet wcale, czy mam mówić „z czym” czy „z kim” mam do czynienia. Byłoby tak podobnie, gdyby się dało opisać, jak odczuwa swoją sytuację niemowlę, gdy garnie się do matczynej piersi.

Poznawcze zainteresowanie światem zawarte w wyrażeniu „z czym mamy do czynienia” wyraźnie wyodrębnia się od zainteresowania naukowego samą fizycznością otoczenia, a nawet tylko jej funkcjonowaniem, a nawet problemem, jak dana „rzecz” działa w symulowanym otoczeniu, jeśli taki *modus* poznania w oderwaniu od ludzkiej obserwacji jest możliwy. A przyzwyczailiśmy się uważać je za możliwe tylko na tej zasadzie, że często potwierdza to technologia. Tak więc wystarczy, aby tworzyła się nauka. Akt poznawczy, jako fakt spełnienia się w jakiejś mierze nienasycenia istnieniem, jest ogarnięciem przez zmysł człowieczy stanu jego doświadczenia w maksymalnym w swych możliwościach zakresie, aby wejść w uniwersalność wspólnego zrozumienia, czyli w ogólną świadomość, chociaż osiąga się zazwyczaj tylko wyniki fragmentaryczne — systemowe.

W autentycznie ludzkim akcie poznawczym, rozumianym jako wynik impulsu nienasycenia w rozeznaniu się w otoczeniu, dostrzec można istotną różnicę, jakby w innej naturze tych ogarnianych jednym skokiem całości, z których jedne pozwalają swe ograniczenie przestrzenne odczuć zmysłom: wzrokowi, dotykowi, słuchowi, czyli zmysłom ludzkiej kompetencji oglądu — a także ich przedłużonym kompetencjom, jakie dają instrumenty techniczne, czyli różnicę, w stosunku do całości, które — jako uzyskane nie oglądowym skokiem — nie dają się umiejscowić, ale dają się zrozumieć. Więcej nawet — dają się same ogarnąć też tylko dzięki odwołaniu się do postrzegania ludzkim zmysłem oczywistości, takich jak na przykład przedmioty poznania określone terminami: „zima”, „wieczór” albo i niektóre narzędzia matematycznego poznania, jak na przykład pojęcia większości, a i te jeszcze, które w tejże matematyce już żadnej egzemplifikacji empirycznej nie mogą posiadać, jak przykłady coraz to pojemniejszych zbiorów nieskończonych, chociaż dają się przenosić umysłowo swoimi umownymi symbolami, chociaż ich treść poznawcza nie jest umowna. A jeszcze do tego i inne nie umowne słowa z różnych dziedzin poznania, jak: jedność, zgodność, ruch, prawo, porządek, cel, wreszcie słowa w swych treściach uniwersalistycznych, absolutnych i ostatecznych.

Pytajmy więc, jakie byłyby w zasadzie różnice między dziedziną doświadczenia naukowego a ogólnie poznawczą, jeśli — po pierwsze — znamy już oczywistość, czyli przekonywającą moc poznawczą ogarniania słowem, a — po drugie — jeśli uznamy jego efektywność, pomimo pełnej świadomości ryzyka w korzystaniu z jego dobrodziejstw i narażeniu się na niebezpieczeństwa, w jakie można popaść w fantazjowaniu, w fałszowaniu i braku kompetencji. Także „słowo” wymaga poznania i stawia mu opór. Jest wielką pomyłką twierdzenie, że sensu słów należy szukać w ich ogólnym, społecznym rozumieniu! Gdzie? Czy na bazarach, czy w prasie, czy może w parlamencie, a choćby nawet w dobrych leksykonach? Nigdzie nie znajdzie się jednego sensu słów.

Różnice w rozumieniu słowa są, bo — jak każde poznanie — spotykają się z oporem, ale na czym istotnie one polegają, jeśli ogarniające słowo rozumie się jako równoważnik pojęcia powstania mowy w ogóle, powstania wspólnoty międzyludzkiej, której celem jest wzajemne rozumienie się — jakieś jednoczenie się. To słowa sprawdzają się w tym porozumieniu, w tej wspólnotce. Jeśli uzyskują w niej realność i autentyczność, powiedzmy, elementu ludzkiej wspólnoty, to jakież jeszcze weryfikacje są im potrzebne? Rzecz jest prosta. Trzeba wziąć pod uwagę, że nie wystarczy porozumieć się we wspólnych potrzebach adaptacji do życia, aby uznać się nawzajem w swoim rozumieniu wspólnych doświadczeń, aby rozumieć się w swych opcjach światopoglądowych, czyli wyborze celów bądź wartości poznania.

Pytając o wartości poznawcze sprawdźmy jeszcze poznawczą wartość terminu „ogarniające słowo”. Mówmy o przekroczeniu doświadczeń mechanicznego

dźwięku i o dalszym wyzwaniu się mowy z funkcji odzwierciedlania wrażeń, aby przez arcyludzką operację przekraczania funkcji opisu faktów przejść ku funkcji ich antycypowania i swobodnej oceny. Doświadczenie ogarniającego słowa jest operacją poznawczą osobliwie ludzką. Przenosi ona bowiem subiektywność osobistych przeświadczeń w poznanie stanu przedmiotowo doświadczanych oczywistości, doświadczanych jako żywioł człowieka, w którym człowiek jest w stanie rozpoznać swą sytuację wobec rzeczywistości jako celu swego poznawczego nienasycenia istnieniem, czyli poznania przedmiotowej jedynej prawdy.

The All-Encompassing Word

Human cognition is based on experience but it does not explain experience. The contemporary understanding of human experience as such is dominated by two types of thought: atomistic and synthetic. The atomistic approach can be compared to looking at a heap of separate, strewn out objects. The synthetic approach looks for more meaningful elements in human experience that could present it as a quest of truth and understanding.